

*Signal  
Jadwin  
w Polsce*

Tadeusz  
Kotarbiński

Myśli  
o ludziach  
i ludzkich  
sprawach

Polska Akademia Nauk  
Wydział I Nauk Społecznych  
Ossolineum

z którego wracam, mówiono mi, że były pewne próby czegoś w rodzaju wyburzeń chuligańskich, niewielkich. Zlikwidowano je natychmiast drogą stanowczej represji. Poskutkowało to świetnie. Czasem dobrą bywa rzeczą wzbudzić w człowieku też i strach, jeśli to ma go uchronić od zbrodni. Ale jak to pogodzić z odruceniem kary jako odwetu? Kara jako zemsta, jako odwet – precz z tym. Potraktować karę jako przymuszenie do odrobienia wyrządzonej krzywdy. Kto narobił krzywdę – musi to odrobić. Takie rozumienie kary godzi się z przeciwnym poczuciem sprawiedliwości. Może być uznawane przez każdego człowieka sprawiedliwego i przez samego karanego odczuwane jako coś słusznego. A więc w przypadkach występku, np. złośliwego niszczenia jakiegoś dobra publicznego – przymus odpracowania, aby odrobić wyrządzone zło. Częstość jest to niewykonalne, często bardzo trudne do wykonania. Ale można się do tego zbliżyć i muszą być poczynione pewne założenia. Niepodobna rozpuszczać chuliganów bezkarnością. Przeciwnie, trzeba zło opanować i nie obejść się przy tym bez wymierzania kar.

Ale to była dygresja i teraz wracamy do istotnego tematu – co robić pozytywnie. W tym, co się rozważało dotychczas, było już powiedziane to i owo: po pierwsze – doprowadzić do sanacji moralnej starszego społeczeństwa, po drugie – ukroić alkoholizm, po trzecie – zatrudnić młodzież dorastającą, jeżeli nie w szkole, to pracę pozaszkolną. Ale przecież i inne narzucają się idee – ludzie świadomi rzeczy nam je podceptają. Są pewne możliwości zainteresowania młodzieży. Narzuca się przede wszystkim w tej chwili myśl o sporcie – niewątpliwie myśl zdrowa. Następnie, w pewnej części młodzieży można rozbudzić zainteresowania o typie intelektualnym. Nicjeden z dzielnych popularyzatorów nauki potrafił tak przemówić do chuligana, iż ten przestaje się zajmować zdrożnościami, a zaczyna się paść do samokształcenia, zaczyna czytać, studiować, stara się być czegoś dobrym mawcą. Jest wiele różnych upodobań, do których można ludzi zachęcić, a które Anglicy nazywają hobby. Oto np. na Górnym Śląsku wśród robotników pełno jest mawców hodowli rybek w akwariach, istnieje pono stowarzyszenie takich mawców. Ludzie ci dochodzą do dużego konserwstwa i staje się to ich prawdziwym umiłowaniem. Są też różne gry intelektualne, np. szachy. Mówią na wyspyki, wszystko to może się mieścić w wielkiej rubryce umie-

jętnego zorganizowania wczasów, żeby wczasy nie były czymś zdewaluowanym, zużywanym na doraźne ckiecasy, zakrapiane alkoholem – tylko żeby były zorganizowane w jakąś całość, która człowieka kształci i sublimuje.

Teraz przychodzi na myśl pytanie, które członkom zrzeszenia musi być niezmiernie bliskie i żywo ta kwestia jest przez nich odczuwana. Mianowicie, dlaczego tak jest, że tyle indywidualnie spośród młodzieży nie daje się porwać do wielkiej sprawy, która by właśnie zorganizowała moralnie tę młodzież i chroniła ją od upadku, mianowicie do sprawy budowania lepszego ustroju społecznego. Zdawałoby się, że taka to rzecz naturalna – udział w zbiorowym wspaniałym dziele, w budownictwie społecznym. Dlaczego to tak zawodzi u nas dotychczas na ogół? Bo nie wystarczy wskazać porwijący cel, trzeba, żeby drogi do nowej formy bytu były też bezpośrednio zachwycające. Jeśliby się to osiągnęło zbiorowym wysiłkiem, można by wtedy porwać jeżeli nie masy – to może za bardzo patetyczne słowo – ale w każdym razie szeregi młodzieży i chyba to właśnie zebrani stawiają sobie od dawna za cel.

Przemówienie wygłoszone w 1958 r.

„Nowa Szkoła”, 1958, nr 1

*Kotarski*

## Rozmyślania wychowawcy o łowiectwie sportowym

Jak to mogło być, że w latach młodzieńczych paliłem się do polowania bez skrępowań w sumieniu? Starszy tego sportu towarzysze, też zapalony myśliwy, to człowiek z gruntu dobry, miłośnik zwierząt oswojonych i zwierząt w ogóle. Sekret wyjaśnienia zawiera się w tej prawdzie, że żyłka myśliwska to wcale nie żadna dręczona żywych istot, lecz prastary instykt łowiecki, relikw z czasów, kiedy przaprzodkowie człowieka, i on sam w praczaszach, byli składnikami łańcucha i żyli w łańcuchu wedle jej praw. A prawa łańcucha – to łowy powszechne. Tam trzeba chwycić inne istoty żywe, by samemu móc istnieć i potomstwu umożliwić przetrwanie, tam trzeba

opędzać się od innych istot żyjących, które chcą pożywić się naszym ciałem. Zabijanie nie jest tu celem, lecz środkiem w walce o byt, jest ono zdarzeniem normalnym, masowym w każdej sekundzie, niezbędnym dla przetrwania dżungli i dla rozkwitu jej wspaniałych form i mistrzowskich chwytów. Tropienie, czatowanie, groza spodziewanej napaści, zapasy wstęp, walka na kły i pazury, radość zwycięstwa – jakie to wszystko emocjonujące. A młody człowiek, uczestnik dzisiejszego świata cywilizowanego, nad ucieka z tego smutnego, tak niedawno powstałego świata, „na łono przyrody”, jak to się mówi językiem poetyckim, naprawdą zaś do dżungli. Przyroda jest dlań interesująca głównie dlatego, że jest dlań dżunglą potencjalną, w której chciałby przez jakiś czas poistnieć sobie wedle jej praw, a więc w sposób niezmiernie interesujący. Tak rozumiemy myślny to namiętny, atawistycznie namiętny uczestnik łowów powszechnych, które wyczerwa jako wspólną dla wszystkich stworów przyrody grę. Zawodnicy, biorący udział w tej grze, godzą na siebie wzajem, ale to nie wymaga wcale znajdowania rozkoszy w zabijaniu jako takim, zabijaniu ponad potrzebę zdobyczy. Przeciwnie, towarzyszy tej grze powszechnej zapewne jakieś poczucie uczestnictwa we wspólnocie dżungli i pewna koleżeńska niejako sympatia dla wszystkiego, co w niej żyje i z czym współżyje się na swój sposób, właśnie biorąc udział w formie istnienia dżungli, w łowach powszechnych.

I oto za przewodem podobnej, tak bardzo naturalnej i zrozumiałej motywacji, ubraja się młody człowiek w strzelbę, produkt bytu industrialnego, i maszeruje nie do dżungli, lecz do podmiejskiego zagospodarowanego lasu, wcale nie po to, by złowionym stworom żywym podziurzyć przy życiu siebie i głodne dzieci własne, ani nie po to, by siebie lub swoich podopiecznych obronić przed napacją mignotliwego zwierza w walce niebezpiecznej a bohaterskiej, lecz po to, by sobie postrzelić do wystraszonych zaganianych zwierzątek i cieszyć się na rozkładzie z początku trupków słabych i niewinnych stworzonek, mimo że postrzelony w uszy zajęczyzna skarży się dziecięcym płaczem, domagając bólu, którego bez krzyku wytrzymać nie może, a kuropatwa śle trafiona odlatuje ze związającą nogą wśród śmiechu panów myśliwych, żegnających ofiarę triumfalną sentencją „poszła zdychać”. A ile takich niedostrzelonych istot, podniesionych i przyniesionych do ręki pana przez psa legawego, patrzy na prześladawcę oślepiałym z przerażenia wzrokiem? Co czyni

wtedy dzielny myśliwy? Bierze ptaka mocno w dłoń za nóżki i mocnym uderzeniem rozbija jego główkę o własny obcas, bo po cóż stworzenie ma się męczyć? Do drń stają mi w pamięci podobne sceny. Pamiętam na przykład, jak czworo zbrojnych w fuzje chłopaków wśród objawów wesołości i rozbawienia ganiła po poletku postrzelonego zajaca, aż go złapali i dobili z prawdziwą satysfakcją. A kiedy indziej: u stóp triumfatora leży taki leśny śwet, postrzelony, i kona. Agonia jest przewlekła.... „Niech go pan dobieje”. Odpowiedź była: „skoda nabejga”.

Tego rodzaju zabawy mają charakter wyrafinowanej podłości. Pod względem wychowawczym tolerowanie, a zwłaszcza organizowanie ich zdradza znamiona przestępstwa. Słyszałem owymi czasy obronę podobnych ćwiczeń charakteru: „Trzeba wyrabiać w chłopcach tępyzność”. Tępyzność? Ze wspomnianej wyżej czworo wszyscy już pomarli, został jeden. Otóż życie tego człowieka pokazało, jakie daje skutki takie wychowanie: był to młodek o pięknych możliwościach, ale zwyciężyły w nim pozwy egoizmu i brutalności i odwrócił się od niego wszyscy. Ale zdarza się, trzeba przyznać, także efekt odwrotny. Wstrętne strony brutalnej zabawy wzbudzają świadomościę nędnego moralnie jej charakteru u tych, którzy jej próbowali. I to jest główna zaleta wychowawcza takich praktyk.

W sumie: współczesne myślnstwo sportowe wyrasta wprawdzie z nie pozbawionego zasadnej atrakcyjności dążenia do życia naturalnego w środowisku walnej przyrody, wedle jej pradawnych praw, surowych, lecz stwarzających wspaniałe całości. Ale w aktualnej swojej postaci, w obecnych warunkach bytu stało się ono mizerną karykaturą. Przyroda pozałudzka jest surowa i bezwzględna, lecz nie jest etycznie haniebna. Pozbawiona zjawiska sumienia – pozostaje ona amoralna, lecz nie zasługuje na potpienie etyczne. Dla człowieka obdarzonego sumieniem droga powrotu do dżungli jest zamknięta. Gdy próbuje do niej wracać, powrót staje się nirudaną eskapadą, często śmieczą, zwykle potworną. Za taką niewydarzoną impetą trzeba uznać praktykowane obecnie łowiecwo sportowe. Na dobrą sprawę, z wychowawczych względów powinno być po prostu zakazane, podobnie jak w większości krajów świata nie są tolerowane walki byków. Jak pięknie radzą sobie Anglicy, salvując upodobania łowieckie bez zadawania ciosów zwierzyźnie łownej. Oto zamiast strzelać do zwierząt, fotografuje się je w ruchu. Kto więcej zrobił udanych

## IV Sprawy społeczne

zdjęć, ten jest „królem polowania”. A satysfakcji czatowania myśli-  
wskiego czynią żadość przez... podpatrywanie życia stworów leśnych  
i wzbogacanie w ten sposób wiedzy o bycie przyrody.

Lowiectwo sportowe broni się argumentem gospodarczym. Zwier-  
zyna łowna – to surowiec gospodarczo eksploatowany, podobnie jak  
eksploatuje się gospodarczo zwierzęta domowe. To prawda, ale nikt  
nie robi sobie sportu z rzeźni racjonalnych. W krajach cywiliza-  
cyjnie przodujących zabija się zwierzęta, maksymalnie oszczędzając  
im cierpienia i nie robiąc sobie z tej akcji świątecznych przyjemności.  
Dobrze by było obchodzić się w podobny sposób z populacją  
zwierzęcą hodowaną na wolności. Zadanie to z pewnością wykonalne.

16 VIII 1968 r.

W biesiadzie Zwierzęta wśród nas, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, War-  
szawa 1968